

Gry **Panią Basią** • **Trump** i klakierzy • Nowa rola **Jana Englerta**
Kryzys **przystawek** • Jednodniowi **żołnierze** • Ile kosztuje „co łaska”

POLITYKA.PL

POLITYKA

Sekcja specjalna KULTURA+

TYGODNIK, nr 13 (3508), 26.03–1.04.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Z Mentzenem po kraju

Dokąd zmierza
i przed czym ucieka
kandydat Konfederacji?



ISSN 0032-3500

13>



9 770032 350503

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREJEURO 4,95 EURO

© LESZEK ZYCH

ski team®

SKITEAM.PL | ROWERYCUBE.PL | SPYDER.PL

CUBE

**MEGA
PROMOCJE
NA ROWERY CUBE**

do **-30%**

WYBRANE
MODELE
ROWERÓW

DODATKOWO
ROWERY POTESTOWE
W SUPER NISKICH CENACH!

NIE ODKŁADAJ ZAKUPÓW!

Kup na

raty 0%

do 30 rat 0%
RRSO 0%

Na wszystkie rowery dostępne w sklepie, także rowery objęte promocją!

Godziny otwarcia sklepów Poniedziałek - Sobota: 12:00 - 20:00

Warszawa: ul. KOR 36/38, ul. Toruńska 107b, Poznań: ul. Bułgarska 117a,
Katowice: ul. Sportowa 20, Wrocław: ul. Grabiszyńska 167

[Kup książkę](#)



Tylko na
skiteam.pl



26

Szkolenie wojskowe
dla każdego?

© STANISŁAW BIELSKI/REPORTER

Temat tygodnia

- 12 Marcin Kołodziejczyk
Od wiecu do wiecu za Mentzenem

Polityka

- 16 Anna Dąbrowska
Jak PiS wykorzystuje śmierć Barbary Skrzypek
- 19 Edwin Bendyk, Adam Traczyk SONDAŻ
Niezdecydowani i zniechęceni – o nastrojach przedwyborczych
- 22 Rafał Kalukin **Rachityczne przystawki polityczne**

Społeczeństwo

- 26 Michał Pycio, snajper, instruktor, emerytowany podpułkownik GROM, o tym, dlaczego powinniśmy się szkolić na wypadek wojny
- 30 Zbigniew Borek
Ile to dziś w Kościele „co łaska”
- 33 ODCHODZIĆ PO LUDZKU Michał Rutkowski, dyrektor regionalny Banku Światowego, o różnych wzorcach opieki nad seniorami
- 36 Agnieszka Sowa **Domowe hodowle dzikich zwierząt**

Rynek

- 39 Cezary Kowanda **Ogromne zyski polskich banków**
- 42 Joanna Solska **Czym był naprawdę tzw. plan Balcerowicza**

Świat

- 44 Mariusz Zawadzki
USA Trump i klakierzy
- 48 Łukasz Wójcik
NIEMCY Zadłużenia na zbrojenia
- 50 Były ambasador USA w Moskwie Michael McFaul o tym, dlaczego sojusz Ameryki z Rosją przeciwko Chinom nie ma sensu
- 52 Jędrzej Winiecki
FINLANDIA Gotowi do obrony

Nauka/projektpulsar.pl

- 54 Peter Turchin, biolog ewolucyjny, który „przepowiedział” Trumpa, o swojej książce „Czasy ostateczne”
- 57 Marcin Rotkiewicz **Nowe metody walki z insektami**
- 60 Katarzyna Czarnecka
Nagrody Naukowe POLITYKI Edycja 25.

Historia

- 62 Anna Kalinowska **Jakub I Stuart – pierwszy król Wielkiej Brytanii**
- 65 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 70 Jan Englert, aktor i reżyser, wieloletni dyrektor artystyczny Teatru Narodowego, o swoim odwołaniu i najnowszym filmie „Skrzyżowanie”
- 74 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

75–85 KULTURA PLUS

- **Kalendarium wiosennych wydarzeń** • Adrian Belew o legendzie Talking Heads
- Mariusz Treliński o najpiękniejszych operach
- Nowe festiwale • Tegoroczne hity Millennium Docs Against Gravity • Program na polską prezydenturę • Objazdowy Harry Potter • „Jesus Christ Superstar” w formule silent disco

Sport

- 86 Aleksandra Żelazińska
Mirra Andriejewa i inni – Rosjanie na kortach, stadionach i w popkulturze

Ludzie i style

- 94–97 • **Dobrostan influencera**
- Świnka Peppa dla dorosłych
 - Kariera japidi • Wenecja Wschodu: rozlewiska Kerali
 - Głośniej o polskich winach

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
- 28, 92, 98 Galeria POLITYKI • 66 Afisz
- 89 Koziołek • 90 Chutnik i Plebanek
- 91 Orliński • 92 Mizerski
- 93 Do i od redakcji
- 98 To jeszcze nie koniec



Człowiek z netu

Jerzy Baczyński

Informowaliśmy niedawno o śmierci Krzysztofa Kononowicza, w 2006 r. ekscentrycznego kandydata na prezydenta Białegostoku, w ostatnich latach gwiazdy i jednocześnie ofiary patointernetu. Kononowicz przeszedł do historii polskiej polityki przypadkowym grepsem; pytany w lokalnej telewizji o swój „prezydencki program” zadeklarował: „żeby nie było bandytyzmu, żeby nie było złodziejstwa, żeby nie było niczego”. Z czasem sam Kononowicz i jego fraza „żeby nie było niczego” stali się internetowymi memami, synonimem pop- czy też patopolityki. Trudno uniknąć skojarzenia, że nieśmiertelne powiedzonko Kononowicza dziś mogłoby śmiało pełnić rolę hasła wyborczego pewnej bardzo popularnej w internecie partii i jej kandydata na prezydenta. Chodzi, rzecz jasna, o Sławomira Mentzena i Konfederację.

PiS i Konfa nie atakują się wzajemnie, rywalizują łagodnie, na niby, jako przyszli domniemani koalicjanci.

Sam kandydat w kampanii dystansuje się od swojej sławetnej „piątki” (Nie chcemy: Żydów, gejów, aborcji, podatków i Unii Europejskiej), rozmydla przekaz, skupia się na nowym „szóstym elemencie” programu, czyli „nie chcemy tu Ukraińców”. Ale internet pamięta. Mentzen w kampanii 2023 r.: „Ja nie obiecuję, że coś wam dam. Ja obiecuję, że nic wam nie dam”. I dalej: w Polsce rządzonej przez Konfę nie będzie 500 plus, 13. emerytury, bezpłatnych studiów i szkół powszechnych, zasiłków dla bezrobotnych, płacy minimalnej, nie będzie PIT, CIT, ZUS itd. Chciałoby się powiedzieć: „nie będzie niczego” – tylko wolność i samoobsługa. Hulajnoga, na której kandydat odjeżdża zaraz po wiecach, jest w ogóle dobrym symbolem tej kampanii: Mentzen goni rywali, ale jednocześnie ucieka od niewygodnych pytań o to, co przez lata wygadywał.

Udaje mu się niezłe (jak widać w sondażach, omawiamy je na s. 19), bo kampania KFD jest głównie fenomenem internetowym, realizuje się w stylistyce i dynamice mediów społecznościowych, zwłaszcza TikToka. On sam jest bardziej internetowym influencerem, „memtzenem”, „człowiekiem z netu” niż politykiem, który naprawdę chciałby być głową państwa. Wiece i spotkania służą głównie do karmienia smartfonów, w które zapatrzona jest większość

jego wyborców (reportaż s. 12). To przede wszystkim młodzi mężczyźni, jak pokazują badania, głównie żyjący na wsi i w małych miastach. Konfederacja jawi się więc jako formacja płciowa i pokoleniowa; poparcie dla niej gwałtownie topnieje z wiekiem, urywa się wraz z przekroczeniem granicy społecznej dojrzałości, dziś lokowanej w okolicach 30 plus. Dla tej grupy nie są specjalnie ważne ani tzw. spójność programowa, ani świadczenia socjalne, z których nie korzystają, ani przyszłe emerytury, które jeszcze ich nie obchodzą. Na nic też od państwa i polityków nie liczą. Bardziej niż „konkretnie obietnice” kandydata liczy się atrakcyjność samego przekazu, a tu Mentzen jest prymusem.

Nawiasem mówiąc, już parę lat temu Instytut Spraw Publicznych badał poziom wiedzy Polaków na temat składek, podatków, emerytur, działania państwa. Tylko 7 proc. badanych potrafiło odpowiedzieć na większość pytań; poprawnie – nikt. W grupie nazwanej przez badaczy ignorantami (nie wiedzą, ale ich to kompletnie nie obchodzi) połowę stanowili uczniowie i studenci. Teraz, wobec przytłaczającej dominacji rozrywkowych mediów i ogólnej odrady do tematów politycznych, zapewne jest jeszcze gorzej. A opublikowane niedawno europejskie badania elektoratów wyraźnie wskazują, że im niższy poziom wykształcenia i mocniejsze uzależnienie „od netu”, tym większa skłonność do głosowania na partie radykalne, budujące swoje narracje na teoriach spiskowych, podważaniu ustaleń nauki, manipulowaniu faktami i emocjami, wskazywaniu wrogów. Oznaczałoby to, że Konfa i jej lider mają obiecującą przyszłość, gdyby nie to, że pokoleniowość tej partii jest też jej słabością. Młode „internetowe” roczniki są stosunkowo mało liczne, nielojalne. Bardzo trudno będzie Mentzenowi (choć próbuje) zdobywać poparcie starszych grup wiekowych czy przejmować wyborców PiS, o których kandydat mówił dość pogardliwie, że „to głównie niepracujący”, którzy chcą żyć z socjału i cudzych podatków. Wciąż jest więc mało prawdopodobne, aby to Mentzen przebił się do drugiej tury.

Ale też PiS i Konfederacja w tej kampanii nie atakują się wzajemnie, rywalizują łagodnie, na niby, jako przyszli domniemani (po wyborach parlamentarnych 2027 r.) koalicjanci. Zresztą PiS z programem Konfederacji zgadza się niemal całkowicie, a drażliwy temat „kraju bez podatków i socjału” jest skrętnie pomijany. Słabnięcie obecnych przystawek KO, czyli Trzeciej Drogi i lewicy (s. 22) bardzo taki scenariusz „konfapisu” uprawdopodobnia. Wizję przyszłej rządowej koalicji będzie zapewne kusił Mentzena Jarosław Kaczyński, nakłaniając go do otwartego poparcia kandydatury Nawrockiego w ostatecznym starciu z Trzaskowskim.

Patrząc na przebieg kampanii, Konfederacja i Mentzen są hodowani na junior-partnera dla PiS, „prawicową młodzieżówkę” i widać, że już w tę rolę wchodzi. Sam Mentzen jest za słaby i zbyt tiktokowy, żeby na serio zapanować na prawicy, a Kaczyński to też nie Korwin-Mikke i „chłopcu na hulajnodze” (jak pewnie go traktuje) objechać się nie da. W tym – jak słyszymy – piśnianym dziś w PiS scenariuszu już na następne parlamentarne wybory młodzi wolnościowcy dostaliby więc na końcu władzę starego autokraty. Taki polityczny prima aprilis.

2 posiłki dziennie

Włoska Riwiera, Monako i Éze

Wyjątkowa podróż od Nicei aż po Genuę przez piękne wybrzeże Ligurii z bazą wypadową w urokliwym miasteczku Diano Marina.

Zapraszamy na włoską Riwierę, gdzie odkryjemy uroki malowniczej Ligurii. Odwiedzimy słynne San Remo, poznamy tajniki produkcji oliwy, spróbujemy lokalnych win i przysmaków w Liguryjskich Alpach. W Genui zagłębimy się w płataninie uliczek starego miasta i skosztujemy regionalnych specjałów. Zwiedzimy także maleńkie księstwo Monako, a we Francji zobaczymy zarówno tętniącą życiem Niceę, jak i średniowieczne Éze. Będzie też czas na odpoczynek przy hotelowym basenie lub na plaży.

8 dni | Wylot z Warszawy
16/10 2025

5.498,-

NOWOŚĆ



5 obiadów i 6 kolacji w cenie

OCENA NASZYCH KLIENTÓW
4,8/5

RPA – Ucieczka do raju

Zapomnij o codzienności i wybierz się na safari, podziwiaj zapierające dech w piersiach widoki i zakochaj się w Kapsztadzie – najpiękniejszym mieście świata.

Odkryjemy kontrasty RPA – od biednego Soweto po elegancką Pretorię i piękny Kapsztad. Zachwycą nas krajobrazy na Trasie Panoramicznej, rozległe sawanny Parku Krugera i ogród Kirstenbosch. Zamieszkamy w campie należącym do Albatros Travel i wyruszymy na safari, by tropić Wielką Piątkę i inne dzikie zwierzęta. W programie także Przylądek Dobrej Nadziei, degustacja win w Stellenbosch, spacer po Waterfront, wyspa fok i spotkanie z pingwinami na plaży. Opcjonalnie wizyta na Robben Island i Górze Stotowej w Kapsztadzie.

12 dni | Wylot z Warszawy
09/09 2025, 30/01, 20/02 2026

od 12.998,-



Viva Mexico!

Moc niezapomnianych wrażeń: świątynie i piramidy, piękna przyroda, urocze miasta kolonialne i unikalna kultura meksykańskich Indian: Azteków, Majów i Zapoteków.

Zapraszamy na fascynującą podróż po królestwie Azteków, Majów i Zapoteków w Meksyku. Zwiedzimy Mexico City, imponujące piramidy Teotihuacán i ruiny Majów w Palenque. Popytniemy przez Kanion Sumidero i odkryjemy kolonialne miasto Oaxaca oraz Monte Albán – centrum kultury Zapoteków. W San Cristóbal de las Casas odwiedzimy indiańskie społeczności, a w Pueblu podziwiać będziemy kolonialną architekturę. Na koniec czeka nas relaks na plaży w Puerto Escondido. Ta pełna barw podróż łączy historię, kulturę i zachwycające krajobrazy!

14 dni | Wylot z Warszawy
i Krakowa
14/11 2025

14.998,-



OCENA NASZYCH KLIENTÓW
4,5/5





Wielki budowniczy

Czas na zgłoszenie się do wyborów prezydenckich minął, czas na dostarczenie 100 tys. podpisów poparcia powoli się kończy – termin upływa 4 kwietnia. Chęć udziału w kampanii wyraziło ponad 40 osób, najwięcej w historii. Co zaskakujące, w pierwszej czwórce zarejestrowanych kandydatów – czyli po weryfikacji podpisów przez PKW – już 17 marca znalazł się szerzej nieznany ekonomista z SGH **Artur Bartoszewicz**. Kiedyś ekspert różnych ciał powoływanych za rządów PO-PSL i PiS, dziś bardzo aktywny w internecie radykalny prawnicze.

Program wyborczy zawarł w 21 postulatach, które brzmią jak hybryda pomysłów PiS, Konfederacji, dawnego Pawła Kukiza oraz różnych małych prawniczych bytów. Bartoszewicz opowiada o gigantycznych inwestycjach (ponad 20 bln zł do 2040 r.), budowie „sieci elektrowni atomowych”, CPK, lotniskowcu atomowym „Jan III Sobieski” i sześciu podwodnych okrętach atomowych; rozwoju sztucznej inteligencji i podboju kosmosu.

Dodaje do tego hasła „demokracji bezpośredniej, weta obywatelskiego i wiążących referendów”, które uzupełnia o postulaty likwidacji subwencji dla partii, ograniczenia liczby ministrów i obniżenia im pensji.

Bartoszewicz proponuje również „ochronę polskiej ziemi” i odbudowę zamków piastowskich. Wszystkie dzieci – od trzeciego roku życia – miałyby zaczynać dzień o 8.00 rano od złożenia przysięgi wierności RP na flagę i godło. Recytowałyby więc już starsze grupy w żłobkach. Kandydat nie precyzuje, jakie byłyby sankcje (dla dzieci, rodziców?), gdyby jakiś krnąbrny trzylatek niczego nie chciał przysiękać. Swoją drogą Bartoszewicz domaga się też zmiany godła państwowego (orzeł miałby dostać koronę zamkniętą z krzyżem) oraz hymnu; „Mazurek Dąbrowskiego” powinna jego zdaniem zastąpić „Rota”.

Miesza się to wszystko z niechętnym stosunkiem do Ukrainy („państwa upadłego”, „to nie jest nasza wojna”) i przypomina, że Rosja nie napadła Polski, choć przecież z nią graniczy.

Kandydat swoje poglądy głosi w internecie, gdzie zdobył niszową popularność, ale o dziwo bywa też gościem różnych prawniczych mediów; występował w Radiu Maryja czy tygodnikach „Do Rzeczy” i „Sieci”. Wspiera go znany prawnik prof. Witold Modzelewski, a w zbiorce podpisów pomogła podobno śląsko-dąbrowska Solidarność. Jego start w wyborach prezydenckich zapowiadał już jesienią jeden z ważnych polityków PiS. Sporo hałasu jak na tak zagadkową i niszową postać z dziwacznym programem. Pierwszy sukces – rejestracja kandydatury przed nieporównanie bardziej znanymi kandydatami – sprawia, że Bartoszewiczowi warto się przyglądać, nawet jeśli na razie w sondażach nie zaistniał. WBS

Nawarzył mleka

Jan Krzysztof Ardanowski, były minister rolnictwa w rządzie PiS, zasilił szeregi polityków prawicy z zarzutami prokuratorskimi. Od ubiegłego roku Ardanowski jest już w innej partii, Wolność i Dobrobyt, którą sam zakładał, ale tłumaczyć się musi ze spraw dotyczących jego ministrowania, czyli lat 2018–19, kiedy był w PiS. Przekraczając swoje uprawnienia, podejmował decyzje, w wyniku których szkody państwa szacuje się na ok. 130 mln zł. Sprawy są dwie, jedna dotyczy interwencyjnego skupu jabłek, druga – mleka. Obie od początku źle pachniały, pisaliśmy o nich kilkakrotnie. Ardanowski nie przyznaje się jednak do winy i odmawia składania wyjaśnień.

Mówi się, że Ardanowski poślizgnął się na jabłkach, a utonął w mleku. Nadchodziły wybory samorządowe, na ich wynik mogło wpłynąć niezadowolenie sadowników, którym firmy skupowe płaciły zaledwie 10 gr za kilogram jabłek przemysłowych. Minister wymyślił, że 500 tys. kg owoców, za cenę dwa razy wyższą, kupi wskazana przez niego prywatna firma Eskimos SA, już wtedy zadłużona i z przerobem owoców niemająca nic wspólnego.

Na skup interwencyjny niemieszczący się w ramach unijnej Wspólnej Polityki Rolnej 100 mln zł kredytu udzielił Eskimosowi Bank Ochrony Środowiska. Bank nie ryzykował, gwarancji Eskimosowi na polecenie ministra udzielił państwowy Krajowy Ośrodek Wsparcia



Rolnictwa (KOWR). Firma kredytu nie spłaciła. Biznes ministra i Eskimosa nie miał prawa się udać. Koncentratu jabłkowego, który miał powstać z dwa razy droższego surowca, nikt przecież nie kupi, skoro na rynku jest taniej. Zwłaszcza że Eskimos zlecił ich przerobienie prywatnym przetwórcom – sam wcześniej zajmował się mrożonkami. Wkrótce wyszło na jaw, że za nieudaną interwencję ministra rolnictwa zapłacić ma społeczeństwo. Ministerstwo Rolnictwa zwróciło się bowiem o wpisanie koncentratu jabłkowego na listę towarów strategicznych. Jako strategiczny miała go zakupić Agencja Rezerw Strategicznych, dla której cena żadnego znaczenia nie miała. Do transakcji jednak nie doszło.

Kredyty zaciągnięte przez Eskimosa musi bankowi zwrócić KOWR. Ardanowski zeznawać nie chce, argumenty na jego obronę trudno znaleźć. Zastępcą Ardanowskiego w Ministerstwie Rolnictwa był Tadeusz Romańczuk, wcześniej senator PiS oraz prezes Spółdzielni Mleczarskiej Bielmlek w Bielsku Podlaskim. Spółdzielnia zarządzana była fatalnie, ale minister i jego zastępca pomagali jej w zdobywaniu kredytów „na Eskimosa”. Z kiepskim skutkiem. Bielmlek i tak upadł. Wśród poszkodowanych znajduje się BOŚ, Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i KOWR. Krąg osób z prokuratorskimi zarzutami obejmuje już ok. 60 osób.

Proces zapowiada się ciekawie, ponieważ z przecieków wynika, że Ardanowski winą za upadek Bielmleku obarcza m.in. Centralne Biuro Antykorupcyjne, kierowane przez Mariusza Kamińskiego. SOL

Czarny koń czarnym łabędziem

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej.



W polityce bez większych zmian. W najlepsze trwa kampania prezydencka, która przykrywa wszystko inne, sama zaś będąc przykrywaną przez wyczyny Donalda Trumpa. Jednak inaczej jak dotąd i na naszym podwórku zaczęło się robić ciekawie (czytaj straszno). Pozornie tego nie widać. Rafał Trzaskowski, tak jak przez ostatnie pięć lat był murowanym kandydatem na kandydata, tak od pięciu miesięcy jest murowanym faworytem wyścigu prezydenckiego. To jednak polityka. Wszystko może się zmienić. Pamiętajmy, że Komorowski też był faworytem, kiedy ubiegał się o reelekcję.

Najciekawsze dzieje się za plecami lidera. Nawrocki po wzroście w początkowej fazie wyścigu ewidentnie dostał zadyszki. Sytuacja, gdy przestawał być politycznym *nołnejmem*, była jak dodatkowy tlen. Kiedy jednak został wyciągnięty z politycznego niebytu, okazało się, że w strategii prezesa PiS coś *nie pykło*. Nawet nie chodzi o to, że staranny casting doprowadził do wyłonienia kandydata z gangsterskim kręgiem znajomych. Nie w tym rzecz, że Nawrocki wykazał się dyspozycją do odruchowego kłamania i kręcenia, jak w przypadku afery apartamentowej. To akurat w dzisiejszej polityce raczej atut. Nieważne, kogo Nawrocki w tych apartamentach podejmował. Wyborcy PiS potrafili nie takie rzeczy wybaczać swoim przedstawicielom. Tyle że Nawrockiego najwyraźniej do tego grona nie zaliczają. Obywatelski kandydat PiS ma dużo niższe poparcie niż partia, która go wspiera.

Słabością Nawrockiego karmi się Mentzen, który szybko osiągnął pozycję, na której zależało wystawiającej go Konfederacji, czyli niekwestionowanej trzeciej siły. Konkurencję do trzeciego miejsca w postaci Hołowni czy Biejął zostawił daleko w tyle. Systematycznie skracając dystans dzielący go od prezesa IPN. Już sam fakt, że bardziej prawdopodobna jest sondażowa mijanka między nim a Nawrockim niż między tym drugim a Trzaskowskim, jest niesamowitym zaskoczeniem. Skąd tak dobre wyniki?

Mentzenowi zdaje się wszystko sprzyjać. Start Brauna – mającego etykietkę *szura* – zalegitymizował go jako kandydata poważnego. Lenistwo i nieudacznictwo Stanowskiego, który zamiast dynamitem okazał się starym kapiszonem, uczyniły zeń lidera elektoratu antyestablishmentowego. Nieskuteczne, ale coraz wyraźniejsze umizgiwanie się Trzaskowskiego i Hołowni do elektoratu Konfederacji spowodowało, że Mentzen i jego partia zaczęły decydować o tym, co miłości się w politycznym mainstreamie. Co może z tego wynikać?

Przyszłość maluje się raczej w czarnych barwach. Jest jednak mało prawdopodobne, aby Mentzen okazał się czarnym koniem i wygrał prezydencki wyścig. Ale już samo wejście do drugiej tury w warunkach takiej polaryzacji uczyni go „czarnym łabędziem”. To spopularyzowane przez Talebą określenie niespodziewanego zdarzenia o wielkiej skali i ogromnych konsekwencjach. Druga tura dla Mentzena otworzy epokę turbopopulizmu w Polsce. Erę Konfederacji jako siły dyktującej warunki. Jako partii, bez której nie da się stworzyć większościowej koalicji rządowej. Jeśli zaś nie wejdzie, może doprowadzić do powtórki efektu Kukiza. Jego elektorat może wynieść do prezydentury Nawrockiego. Tak źle i tak niedobrze.

Z Mentzenem po kraju – s. 12.

Analiza przedwyborcza – s. 19.

Biedne „Chłopki”

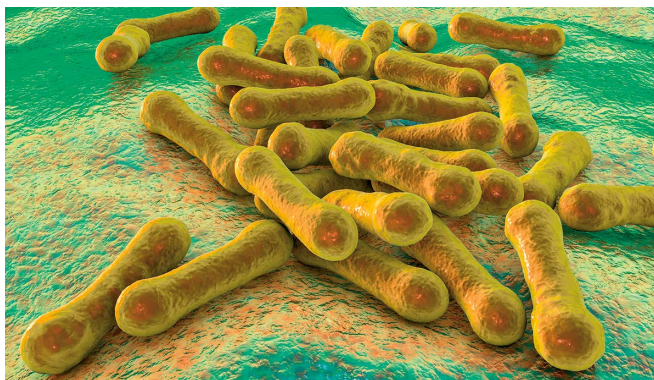
Powiedzieć, że w świecie literackim zawrzało, to nic nie powiedzieć. Awantura wybuchła, gdy autorka „Chłopek” **Joanna Kuciel-Frydryszak** oznajmiła w swoich mediach społecznościowych, że zawałczy o uczciwszy podział tortu ze sprzedaży jej książki. Drugą stroną sporu jest Wydawnictwo Marginesy, które oświadczyło, że negocjacje z autorką toczą się od lata 2024 r. Zastrzegło przy tym, że nie byłoby spektakularnego sukcesu bez wiary w tę książkę, pracy przy niej i ogółu działań promocyjnych. Do równania trzeba by dodać łut szczęścia: niezbadane są wyroki czytelników, trudno założyć, co i jak się sprzeda.

„Chłopki” trafiły w swój czas idealnie. Ponad pół miliona sprzedanych egzemplarzy to wynik w polskich realiach niespotykany – wydawcy zwykle mówią o wielkim sukcesie, gdy sprzeda się 5 tys. Taki mamy rynek. I takie mamy prawo, że autor lub autorka mogą się powołać na tzw. klauzulę bestsellerową (art. 44 prawa autorskiego). Sąd wówczas rozstrzyga, czy dysproporcja zysków jest „rażąca”.



Sprawa przeniosła się do social mediów, więc ruszyła lawina. „Jaki to chichot historii, jakaś smutna ironia, że o swoje prawa walczy teraz autorka, która napisała książkę o wyzysku kobiet” – pisze na Facebooku reporterka Małgorzata Rejmer. Autorzy dzielą się też własnym doświadczeniem. Mówi się o „buncie pisarek i pisarzy”, którzy czują się wyzyskiwani, bo zarabiają kilka złotych od sprzedanego egzemplarza. „To wymowny symptom szerszego zjawiska, jakim jest brak równowagi w relacjach pomiędzy autorkami, autorami a wydawnictwami. (...) Tymczasem bez nas i naszej pracy nie ma polskiej literatury” – oświadcza Anna Literacka, walcząca o lepszy byt twórców w Polsce.

Rzecz w tym, że tantiemy są rozliczane rozmaicie, Czasem od ceny zbytu, nie od ceny na okładce. Czy wyższy procent załatwi sprawę? Nieprędko. – *Nie istnieje świat, w którym autor może pisać dla paru tysięcy osób i z tego żyć* – mówi nam jeden z wydawców. Cena okładowa jest w Polsce co do zasady fikcyjna, zawczasu sztucznie zawyżana, bo uwzględnia marże dla dystrybutorów. To ten gracz ma najmocniejsze karty w tym systemie, a w całym sporze umyka. Problem jest głęboki, emocje rozgrzane. Będziemy w POLITYCE wracać do tej sprawy. Aż



Błonica wraca

W Polsce pojawił się pierwszy od lat przypadek zachorowania na błonicę u niezaszczepionego dziecka (a zaraz po nim kolejny, u osoby dorosłej, która miała z nim bliski kontakt). Sześciolatek zachorował podczas rodzinnego wyjazdu do Afryki i wrócił do Polski z objawami choroby. Kiedy z powodu trudności w oddychaniu wymagał leczenia respiratorem, służby sanitarne rozpoczęły dochodzenie, by odnaleźć innych, którzy mogli mieć z nim kontakt podczas podróży.

Błonica nie jest tak zaraźliwa jak np. odra (jeden chory może drogą kropelkową zakażać z najbliższego sąsiedztwa kilka osób, a nie kilkanaście), ale jest bardzo niebezpieczna dla niezaszczepionych dzieci oraz dorosłych z osłabioną odpornością. Ze względu

na międzynarodowy charakter zdarzenia (trzy samoloty, dwie przesiadki) służby sanitarne musiały przekazać powiadomienie do Systemu Wczesnego Ostrzegania i Reagowania dla Chorób Zakaźnych oraz do Krajowego Punktu Centralnego ds. Międzynarodowych Przepisów Zdrowotnych.

W Polsce szczepienia przeciwko błonicy są obowiązkowe od połowy lat 50. XX w. (zabijała wówczas ok. 3 tys. osób rocznie). Pełny cykl obejmuje cztery dawki podstawowe u dzieci do 1,5 roku oraz trzy dawki przypominające w 6, 14 i 19 roku życia. Również dorosłym zaleca się wykonanie co 10 lat pojedynczego szczepienia przeciw błonicy w połączeniu ze szczepieniem przeciwko tężcowi i krztuścowi, ewentualnie polio. Ale jak to z większością zaleceń bywa, mało kto bierze je pod uwagę. – Amatorzy egzotycznych wojaży pamiętają o ochronie przeciwko tyfusowi, cholerze czy żółtej febrze, a zapominają, że w krajach o niższych standardach wciąż niebezpieczne są te zakażenia, przed którymi w Polsce może ich jeszcze chronić tzw. odporność zbiorowiskowa – ostrzega prof. Leszek Szenborn, kierownik Kliniki Pediatrii i Chorób Infekcyjnych Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu.

Choć i ta naturalna bariera przed „oswojonymi” zarazkami słabnie, odkąd poziom wyszczepialności wśród dzieci spadł do ok. 90 proc. (wcześniej, kiedy współczynnik ten przekraczał 96 proc., niższe było prawdopodobieństwo, żeby starsi mieli się od kogo zakażyć). Im więcej rodziców będzie odstępowało od obowiązkowych szczepień u dzieci, tym większy nacisk należy kłaść na dobrowolne szczepienia dorosłych. W przeciwnym razie nowe pokolenie bez odporności będzie szkodzić nam wszystkim. PAW

Dzieci pod ochronę

W POLITYCE 9 (z 25 lutego) ukazał się artykuł Violetty Krasnowskiej pt. „Łowcy dzieci istnieją!” o groźnym zjawisku usiłowań uprowadzeń dzieci, jakie miały miejsce w ostatnim czasie. Autorka zwracała uwagę na niedostrzeganie tego problemu lub jego lekceważenie przez policję, „bo przecież do porwania nie doszło”.

Na naszą publikację zareagował poseł Marek Biernacki, były szef MSWiA z czasów rządów AWS, i wystosował zapytanie poselskie – „w sprawie zagrożeń związanych z porwaniami nieletnich” – do obecnego ministra spraw wewnętrznych i administracji.

Napisał:

„Jednym z poważniejszych problemów związanych z bezpieczeństwem w naszym kraju są niestety coraz częstsze rozmaitego rodzaju ataki na dzieci, kończące się w co najmniej kilkuset przypadkach rocznie ich zaginięciami. Takie zdarzenia są konsekwentnie odnotowywane przez media, jednak nie zawsze można stwierdzić, czy ma to wpływ na praktykę funkcjonowania organów państwa, przede wszystkim służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

(...) Trzeba tu wyraźnie stwierdzić, że praktycznie we wszystkich przypadkach, Policji udaje się odnaleźć zaginione dzieci. Jednak nie zmienia to faktu, że trauma związana z porwaniem – nie wspominając tych przypadków, gdy dochodzi do fizycznej agresji – pozostaje w świadomości ofiar chyba przez całe życie.



Autorzy wielu opracowań – nie tylko medialnych, ale i naukowych – zwracają jednak uwagę na istotny mankament systemu poszukiwań nieletnich. Jest to zazwyczaj określane jako jednostkowe podejście do problemu, skupianie się każdorazowo na pojedynczych przypadkach, bez głębszych analiz przyczyn tego zjawiska, zwłaszcza zaś analiz dotyczących wczesnej identyfikacji potencjalnych sprawców.

Zdaję sobie sprawę ze stopnia komplikacji tego zagadnienia, jednak pozwalam sobie zwrócić się do Pana Ministra z następującymi pytaniami:

1. Czy nie uważa Pan, że możliwe byłoby opracowanie przez służby – szczególnie przez organy Policji – systemu wczesnej identyfikacji zagrożeń, być może wzorującego się na niezłym w założeniu systemie Niebieskiej Karty?

2. Czy mógłby Pan Minister rozważyć powołanie międzyresortowego zespołu, wspartego naukowcami i specjalistami zajmującymi się tematyką zagrożeń dla nieletnich, zespołu, który mógłby dokonać obiektywnej analizy problematyki porwań i zaproponować możliwe obszary zwiększonej aktywności służb?.

Czekamy na stanowisko ministra, ale przede wszystkim na działania służb. VK



100%

WYCIEZKI OBJAZDOWE

Japonia

Będzie co wspominać

Poleć bezpośrednio z Warszawy



Gra o atomowe skarby

Największa w Europie elektrownia jądrowa stoi dumnie na brzegu zbiornika powstałego z wód Dniepru. Sześć reaktorów zamkniętych w betonowych bunkrach, kominy i chłodnia tworzą najbardziej charakterystyczny przemysłowy obiekt Ukrainy. Zbudowana w latach 1980–86 **Zaporoska Elektrownia Jądrowa** jest dziedzictwem radzieckiej gigantomanii, jak i skarbem narodowym niepodległej Ukrainy. Została zajęta przez Rosjan wraz z miastem Enerhodarem wiosną 2022 r., bitwa o nią była krótka.

Teraz wyciąga po nią rękę Donald Trump. W rozmowie telefonicznej z Wołodymyrem Zełenskim tydzień temu zasugerował, że Stany Zjednoczone powinny przejąć kontrolę nad elektrowniami jądrowymi Ukrainy, zwłaszcza tą największą, zaporoską. Może tylko miałyby nimi zarządzać, może przejmą je na własność – jak to u Trumpa, interpretacji jego słów jest mnóstwo.



Sama rozmowa prezydentów była pewnym przełomem – pierwszym bezpośrednim kontaktem po kłótni w Białym Domu i po fiasku negocjacji Trumpa z Władimirem Putinem, który odmówił zgody na amerykański plan pokojowy. Trump nie uznaje porażek, więc swoją klęskę w rozmowie z Putinem opisał jako postęp. Jednak Rosja nie wstrzymała bombardowań Ukrainy, a wdrożenie pełnego rozejmu po myśli Trumpa jest dziś bardziej odległe, niż wydawało się miesiąc temu. Trwają co prawda rozmowy na szczeblu wysłanników, na tematy „techniczne”, ale oznacza to wciągnięcie Waszyngtonu w ulubiony przez kremlowską dyplomację niekończący się ciąg wizyt, spotkań, podróży i ustalania szczegółów, co zawsze ma na celu rozmyć i oddalić główny temat.

Jednak wątek energetyczny, jaki pojawił się między USA a Ukrainą, to istotna nowość w całej układance. Trump najwyraźniej widzi w Ukrainie większy potencjał niż jej minerały, o które wcześniej było tyle hałasu. Nieoficjalnie słychać, że miałyby się domagać od Rosji oddania elektrowni zaporoskiej pod amerykańską kontrolę, co kłóci się z postulatem uznania rosyjskiej okupacji za trwałą.

Ukraina ma jeszcze trzy inne elektrownie, w Chmielnickim, Równem i Piwdennoukraińsku, wszystkie położone na zachodzie lub w centrum kraju. We wszystkich istnieją plany wyposażenia w amerykańskie reaktory. A ponadto ma pięć miejsc, gdzie chciała budować elektrownie jądrowe, ale ich nie ukończyła, oraz trzy

reaktory wykorzystywane w celach naukowo-badawczych. Ma też przestrożę przed nieodpowiedzialnym użyciem energetyki jądrowej – w postaci czarnobylskiego sarkofagu kryjącego zgłiszczca po eksplozji z 1986 r. Gdyby udało się zrealizować ukraińskie plany jądrowej rozbudowy i modernizacji, kraj ten miałby szansę stać się największym eksporterem energii w Europie. I może Trumpowi chodzi o to, by i na tym zarobić.

Zełenski zareagował w sposób dla siebie typowy – publicznie wyrażonym sprzeciwem, który dobrze sprawdza się w mediach. Mówił, że elektrownie atomowe były, są i muszą pozostać ukraińskie. Ale prawda jest taka, że i przed wojną prowadził z firmami z USA intensywne rozmowy nad „amerykanizacją” posowieckich bloków energetycznych. Teraz deal atomowy wszedł na inny poziom i jest związany z przyszłością i kształtem ukraińskiej niepodległości po zaprowadzeniu pokoju ła Trump.

Porty, surowce, energetyka jądrowa – za cenę potencjalnych i wciąż niedookreślonych gwarancji bezpieczeństwa? Pakiet ten zaczyna się składać w formułę amerykańskiej dominacji ekonomicznej i politycznej w tej części Europy, gdzie wcześniej Ameryka na taką skalę obecna nie była. Dla wielu krajów układ, w którym amerykańskie interesy rozdzielają Rosję od wschodniej Europy i zabezpieczają Ukrainę, byłby strategicznym marzeniem. Również dla Kijowa oddanie części niepodległości w leasing USA też nie byłoby gorsze niż wystawienie się na pastwę Rosji, o ile tylko za tę cenę Ukraina miałaby szansę stanąć na nogi.

Ale zejdźmy na ziemię. Gdy zbliżała się kolejna runda rozmów w Arabii Saudyjskiej, tym razem w formacie USA–Rosja i USA–Ukraina, perspektywy uznania interesów Ukrainy ponad interesami Rosji i Trumpa wyglądały blado. Główny negocjator Steve Witkoff w wywiadzie u trumpowskiego propagandysty Tuckera Carlsona mówił o prezydencie Rosji, że jest superinteligentny, grzeczny i że nie uważa go za złoczyńcę. Storpedował brytyjski pomysł na europejskie wojska pilnujące rozejmu w Ukrainie jako pazerski i nierealistyczny. Na Kijów przerzucił odpowiedzialność za zawarcie porozumienia, które ponoć zależy teraz głównie od tego, czy Ukraina uzna rosyjską władzę nad okupowanymi terytoriami. Mówił przy tym o ich „odzyskaniu”, jakby to Ukraina je Rosji kiedyś zabrała. Wykazał tym samym, że nie tylko nie jest przygotowany do dyplomatycznej rozgrywki z Moskwą, ale też ma braki w wiedzy o historii regionu, o którego przyszłości ma współdecydować. Ignorancja ekipy Trumpa wychodzi jednak na tyłu polach, że mało kto się dziwi, tyle że jej skutkiem może być uznanie rosyjskiego fałszu jako podstawy rozstrzygnięć rozejmowych dotyczących – co gorsza – europejskiego bezpieczeństwa.

Podobno Trump chciałby rozejmu na Wielkanoc, czyli do 20 kwietnia. To data w tym roku symboliczna, bo będzie wspólnym świętem Kościołów chrześcijańskich obrządku wschodniego i zachodniego. Na razie żadnego rozejmu nie ma. Rosja praktycznie codziennie atakuje z powietrza ukraińskie miasta i choć obrona powietrzna radzi sobie nieźle, część Szahidów dociera do celu i wybucha. Moskwa przeprowadziła dronowy atak zarówno zaraz po rozmowie Trump–Putin, w której obiecała 30-dniową przerwę, jak i przed rozpoczęciem najnowszej rundy rozmów w niedzielę. Ginią całe rodziny i dzieci, zwłaszcza poza Kijowem, który prawdopodobnie korzysta z najsilniejszej obrony powietrznej na świecie, choć i ona ma luki.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Turecki więzień stanu

Przez Stambuł i inne tureckie miasta przeszły w weekend największe od ponad dekady demonstracje. To reakcja na aresztowanie burmistrza Stambułu **Ekrema Imamoğlu**, najgroźniejszego rywala prezydenta Recepty Tayyipa Erdoğan (w obu nazwiskach „ğ” nie jest wymawiane, przedłuża tylko poprzedzającą głoskę). Do starć z policją, po których zatrzymano ponad 1100 osób, doszło mimo że władze zakazały protestów, a nawet czasowo zabroniły wjazdu do Stambułu osobom tam niezameldowanym – coś takiego wydarzyło się ostatnio w XVII w., gdy sułtan obawiał się buntów chłopskich.

Aresztowanie Imamoğlu to równie bezprecedensowe wydarzenie. Erdoğan, który niepodzielnie rządzi Turcją od 2002 r., podporządkował sobie wymiar sprawiedliwości i co bardziej niebezpiecznych rywali wsadza do więzień pod naciągany zarzutami. W 2016 r. taki los spotkał lidera partii kurdyjskiej, który do dziś nie odzyskał wolności. Ale Imamoğlu to lider Republikańskiej Partii Ludowej (CHP), ugrupowania Kemala Atatürka, założyciela współczesnej Turcji, i wciąż największej siły opozycyjnej.



Imamoğlu zasedł za skórę prezydentowi. W 2019 r. w wyborach na burmistrza Stambułu pokonał nominata Erdoğan, który tym ciężiej zniósł porażkę, że sam wywodzi się z tego miasta. Dwa lata temu CHP niesiona popularnością burmistrza odebrała partii rządzącej największe miasta w kraju. Imamoğlu od miesięcy prowadził też z Erdoğanem w sondażach prezydenckich. I choć wybory planowo odbędą się dopiero w 2028 r., CHP chciała się zabezpieczyć przed ewentualnym przyspieszeniem głosowania i po prawyborach ogłosić Imamoğlu swoim kandydatem.

Prawybyory odbyły się w niedzielę, Imamoğlu jako jedyny kandydat dostał 15 mln głosów, ale nie wiadomo, czy będzie mógł wystartować. Dzień przed

zatrzymaniem Uniwersytet Stambulski unieważnił jego dyplom, a wyższe wykształcenie to jeden z warunków kandydowania. Poza tym od 2022 r. toczy się sprawa o znieważenie urzędników – burmistrz miał nazwać sprzyjających Erdoğanowi członków komisji wyborczej „głupcami” – trwa apelacja, wyrok skazujący również wykluczy Imamoğlu ze startu. I w końcu obecny areszt: burmistrz jest oskarżony o korupcję związaną z miejskimi przetargami, a także o wspieranie terroryzmu, pod co można w Turcji podciągnąć jakiegokolwiek kontakty z organizacjami kurdyjskimi. obrońcy Imamoğlu twierdzą, że zarzuty są wysane z palca, ale jak pokazały podobne przypadki z przeszłości, sam areszt może ciągnąć się miesiącami, a nawet latami.

Teraz Kirsty

W Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim powiało rewolucją. Po raz pierwszy w historii pokieruje nim kobieta i po raz pierwszy będzie to obywatel kraju afrykańskiego. 42-letnia **Kirsty Coventry** z Zimbabwe, utytułowana pływaczka (siedem medali olimpijskich, w tym dwa złote), zwyciężyła już w pierwszej turze wyborów. Uchodzącego jeszcze niedawno za żelaznego faworyta, brytyjskiego mistrza biegów średniodystansowych i szefa Światowej Federacji Lekkoatletyki Sebastiana Coe poparło tylko ośmiu delegatów.

Ten wynik jest zaskoczeniem, bo Coventry miała błądą kampanię, opartą na hasłach, jakie podpowiadałby pierwszy z brzegu spec od PR: podmiotowość sportowców, przejrzystość, partnerstwo, wiarygodność, innowacyjność, zrównoważony rozwój, zero tolerancji dla doping i korupcji. Podobno swój manifest napisała wspólnie z małżonkiem, a na lobbując z prawdziwego zdarzenia nie mogła sobie pozwolić, bo niespełna pół roku temu urodziła drugą córkę. Nie miało to znaczenia, gdyż Coventry uchodzi za protegowaną ustępującego szefa MKOI Thomasa Bacha, który miał wpływ na dobór ponad dwóch trzecich członków komitetu wykonawczego, stanowiącego elektorat grono. A Coe podpadł



Bachowi, gdy w 2016 r., przed igrzyskami w Rio de Janeiro, wyszedł przed szereg i oznajmił, że uwikłanie rosyjskich sportowców w systemowy i inspirowany ze szczytów władzy doping wyklucza ich z udziału w lekkoatletycznej części igrzysk.

Coventry do tej pory działała w Komitecie Wykonawczym MKOI, a od 2018 r. w rządzie prezydenta Zimbabwe Emmersona Mnangagwy, zwanego „Krokodylem”, odpowiada za sprawy sportu, rekreacji, młodzieży oraz sztuki. Jest w gabinecie jedyną białą, a tekę przyjęła, choć organizacje praw człowieka alarmowały, że „Krokodyl” to autokrata, który przesładuje przeciwników politycznych i ręcznie steruje sądownictwem.

Jednym z największych wyzwań dla nowej szefowej MKOI będzie określenie w rodzinie olimpijskiej statusu sportowców z Rosji i Białorusi. Teraz są z niej wykluczeni, ale mają wrócić w ramach wielkiego odprężenia w stosunkach z Kreml, inspirowanego przez Donalda Trumpa. Mówi się też, że amerykański prezydent może arbitralnie wykluczyć z igrzysk w Los Angeles (2028) sportowców z krajów, które uznaje za wrogi. Zapytana o to tuż po wyborze Coventry odpowiedziała, że z trudnymi mężczyznami na wysokich stanowiskach radzi sobie od ponad 20 lat.

O rosyjskich i białoruskich sportowcach s. 86.